

Natalia Gańkon- **Kobieta pucująca**

10 euro za godzinę sprzątanego domu i w życiu. Polska sprzątaczką - najlepszy przyjaciel berlińczyka.

In: Polityka, 11 lutego 2008

Znalezienie polskiej Putzfrau, pani do sprzątanego domu, berlińczycy porównują z szukaniem dealera narkotykowego. Kwerenda zawiera ustne rekomendacje w łańcuszku zaufanych znajomych, wymianę telefonów kontaktowych, pod którymi i tak raczej nie ma spodziewanej osoby o nazwisku, jakiego Niemiec nie wymówi nawet po piątym piwie.

Putzfrau żyje w cieniu niemieckich przepisów. Nie zakłada Gewerbe, działalności gospodarczej, dającej możliwość odkładania na ubezpieczenie, emeryturę i prawo do zasiłku po 60 miesiącach legalnej pracy. Nie zamierza osiąść w Niemczech, chce zarobić szybko i dużo, na czysto, a dla bezpieczeństwa po prostu trzyma się mocniej drabiny. Putzfrau boi się kilku rzeczy: niemieckiej policji, nagłej choroby i rozmowy o podwyżce. Z tego strachu wysiadają jej nerwy i zgadza się chyba na więcej niż trzeba.

Regina, od 16 lat sprząta w Berlinie: – *Musisz wyglądać jak sprzątaczką, elegancka odzież wzbudzi niechęć. Niemiec chce wierzyć, że leczy polską biedę.*

Wanda, 6 lat w branży: – *Nie znam niemieckiego, ciężko robię za najgorsze 8 euro, ale potrafię powiedzieć grzecznie danke, jak wiem, że chcą mi dać na obiad resztki pozbierane z talerzy całej rodziny.*

Krystyna, 10 lat pracy: – *Nie patrzysz w oczy, nie kwestionujesz najgłupszych poleceń. Jesteś jak dobry psychoanalityk. Wysłuchujesz ich problemów, ale sama się nie otwierasz. Koleżanka ze Szczecina zaprzyjaźniła się z pracodawcami, zaprosiła do Polski, na święta. Zobaczyli jej dom, auto, supersprzęt w kuchni i byli oburzeni. Kilka tygodni później dali wypowiedzenie.*

Stefan Nowak z kancelarii adwokackiej przy Tanentzienstrasse mówi, że polskie sprzątaczkę nie pojawiają się u niego: – *Po pomoc przychodzą polscy robotnicy z budowy, zdziwieni, że wykiwał ich ktoś zatrudniający na lewo.*

Tradycyjnie lewicowy Berlin rumieni się trochę na myśl o wykorzystywaniu swej przewagi ekonomicznej. Prawdziwy socjaldemokrata powinien sprzątać po sobie, a nie rękami imigrantów, których nie obejmują osłony socjalne, prawa pracownicze. Sibylle Großpietsch w latach 60. zajmowała się ideami maoizmu, dziś ma polską Putzfrau, czego się wstydzi. Magazyn „Deutscher Frauenrat” porusza sumienia, drukując artykuły o Polkach z wyższym wykształceniem pracujących fizycznie. Wypadają jak bohaterki, które wzięły odpowiedzialność za rodziny, zapomniały o sobie, zakasały rękawy, żeby inwestować w edukację dzieci. Socjolog z Monachium Maria Rerrich w „Kosmogonii sprzątaczkę w gospodarstwie domowym” napisała, że patrząc na Polkę z wiadrem i mopem widzi narodziny biznes women.

Rodowód polskich Putzfrau bywa różny. Część to ekshandlarki, przyzwyczajone w epoce realnego socjalizmu do dochodów powyżej średniej. Na wizach tranzytowych woziły do Budapesztu kryształ i halogeny od dużego Fiata, które pasowały do Łady. Z Węgier do NRD – bluzki w złote róże; ich dystrybucją zajmowali się polscy Cyganie, towar odbierali na

Natalia Gańkon- **Kobieta pucująca**

Polityka, 11 lutego 2008 / <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/244482,1,kobieta-pucujaca.read>

dworcu w Görlitz albo w Dresden, obok restauracji Passant. Handel przygraniczny zniknął razem z murem berlińskim. Wschodni rynek załapała produkcja made in RFN.

– *Skończył się handelek, zaczęło sprzątanie. Żeby mieć 15 marek w godzinę, wystarczyło dać ogłoszenie do „Berliner Morgen Post” – mówi Bianka G. z Dolnego Śląska; od 19 roku życia migruje zarobkowo, zaczęła we Włoszech od opieki nad staruszką. – Opory psychiczne do sprzątania były żadne, bo miałam 26 lat i dziennie 150 marek. Po 5 miesiącach pracy poszłam na koncert Michaela Jacksona. Mama miała 55 lat i dzięki mnie wyjechała ze wsi zobaczyć Paryż. Co z tego, że mieszkałam w jednym pokoju z czterema klóścącymi się babkami? Niemiec z żoną Polką brali od łóżka po 320 marek.*

W latach 90. w Berlinie nikt nie wynajął mieszkania Polakom. Bianka: – *Dopiero po siedmiu latach cudem się udało. Mąż siostry, Hiszpan, zwalniał mieszkanie w dzielnicy Wedding, poprosiłam, dał rekomendacje. Właściciel kamienicy zaryzykował, dziś mówi, że nigdy nie miał lokatorki tak czystej i terminowo płacącej.*

Teraz w tej samej kamienicy: na parterze – Polacy, na drugim wizytówka z nazwiskiem Motyka, obok też mieszkają Polki. – *Nie wiem skąd, co robią, nie ma czasu się zapoznać – narzeka Bianka. – Ciągle w pośpiechu. I co człowiek zarobi, to zaraz rozgląda się za nową nieruchomością w kraju.*

Inwestorka

Teresa, lat 54, chemiczka zwolniona z zakładów Polfa, w trzy lata zarobiła na dużą działkę i wybudowała dom w Jeleniej Górze pod mieszkania czynszowe i powierzchnię sklepową. W 1995 r. zaczęła zarabiać w Niemczech, dołączyła do fali imigrantek zarobkowych z Polski, które jeszcze w pociągu do Berlina przeklinały Balcerowicza za nadprodukcję bezrobotnych. Wśród nich była Krystyna L., lat 51, z Wrocławia, całe życie zawodowe pracowała w okienku kasy banku. Kiedy straciła etat, przez rok nie docierało do niej, że to już na zawsze. Od 8 lat sprząta w Berlinie: – *Putzfrauka boli intelektualnie, choć dbam, żeby się nie cofać. Bywam z koleżankami na rosyjskim balecie, próbowałam teatru, choć niuanse językowe są straszne. Na stoliku nocnym Krystyny w mieszkaniu wynajmowanym z koleżankami: książka Coelho, „Forum”, „Wyborcza”, różowy budzik i fotografia uśmiechniętego siostrzeńca – studenta.*

Katrin Lechler z Berlina, niezależna dziennikarka: – *Polska Putzfrau z domu moich rodziców w wolnych chwilach redagowała mi pracę magisterską. To przykre, że tak zdolna kobieta pracuje fizycznie.*

– *Wstydzą się, w Polsce nie mówią, jak tu zarabiają, a tu opowiadają, że były księgowymi, nauczycielkami, na maturze same piątki i nagle trach, brak roboty. Poznałam takich wiele, ale tylko jedna faktycznie była wcześniej dyrektorką szkoły – mówi Magdalena Parys-Liskowski, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Przyjechała z rodzicami i emigracją solidarnościową. Tata pracował w Czerwonym Krzyżu, mama, w Szczecinie nauczycielka, zaczynała od sprzątania fabryk, ale uparła się, opanowała niemiecki, powtórzyła od zera edukację. Dziś jest pedagogiem w Waldorfschule. – Nie wszystkim udaje się pracować fizycznie tylko sezonowo – mówi Magdalena. – Większość latami tkwi w pułapce dobrych zarobków, które konsumują rodziny w Polsce. Do domu jeżdżą raz na kwartał i przywożą z powrotem siniaki od mężów, którzy muszą odreagować, że to baba zarabia kasę.*

Magdalena jest redaktorką w polsko-niemieckim kulturalnym miesięczniku „Squaws”. W pierwszym numerze, obok wywiadu z młodą niemiecką pisarką, był m.in. felieton Krystyny Jandy i przemyslenia Anielci, czyli „Ja tu tylko sprzątam”, tekst zamówiony u polskiej sprzątaczkii. „Jesteśmy po prostu miotelkami – napisała Anielcia. – No, kochane, ale za to jakimi! Niejeden Niemiec chciałby nas mieć tylko dla siebie, a tu guzik! Jesteśmy tylko dla wybranych”. Anielcia ma 35 lat, przyjechała z Kalisza, ma w torebce klucze do 18 berlińskich mieszkań. Sprząta u transwestyty, na którego woła Witek i wymienia się na spódnice, sprząta też u pary, Davida i Mario. – *Gdy mają dół, mówię: W tym starym kinie na rogu grają „Casablankę”, kupcie colę, popcorn, za ręce się potzymajcie.*

Do Anielci-terapeutki potrafią w nocy esemesować po poradę albo po porcję pierogów. Ostatnio siada jej kręgosłup, ale niedługo spłaci mieszkanie własnościowe, a córki rosną, będą chciały do miasta, na studia. Anielcia wzdycha: – *Co mój stary w wojsku zarobi, to akurat na połowę opłat starczy, no to co robić?*

Przyjaciółka

„W pełni dyspozycyjna do utrzymywania należytego porządku w domu i obejściu” albo: „Pielęgniarka bez znajomości niemieckiego szuka pracy”. Na korkowej tablicy przy Polskiej Księgarni na Lilienthalstrasse brakuje miejsca na anonse. Obok – polski kościół, bazylika św. Johannes, w niedziele tłum, panie najbardziej wystrojone to Putzfrau, Hausfrau (pani domu) i Haushaltshilfe (pomoc domowa). Niektóre już zerwały z Polską. Bo Berlin wciąga. Jest harówka, mówią, ale za sensowną kasę. Pracy w bród.

– *Jak się tyle zarobi, to nie chce się wracać i dzielić z chłopem, który jak stracił robotę w pegeerze, tak leży i pierdzi w kołdrę* – mówi Władzia, 67 lat, z Sokółki w Białostockiem; od 15 lat w Berlinie sprząta głównie gabinety lekarskie. – *Na starość zrobiłam se konto, mieszkanie kupię taniej niż w Polsce, a wieczorem to i usiądę w restauracji Alt Krakau albo podjadę metrem na Spandau do Florida Club, na disco.*

Inny świat. W U-Bahnie podrywa prawdziwy Murzyn, na targu czaruje Turek. Na ulicy rosyjscy Żydzi, punki, łyse głowy prawdziwych Niemców z Lichtenbergu, nawet eksobywatele Jugosławii kłócą się po swojemu pod Penny Market. Kolorowo. Ten kolor można zabrać do domu. Bo nawet umęczona twarz, wysuszone od gumowych rękawic dłonie czy podniszczone ondulacją blond włosy wywołują zachwyt u berlińskich śniadych przystojniaków, Turków i Arabów. Polki zawsze wpadają im w oko. One nowych partnerów nazywają po swojemu: Dżuki, Ciołek, Dżejms, Pysio.

– *Widzę co roku więcej mieszanych małżeństw* – mówi Teresa Borsuk z kancelarii Polskiej Misji Katolickiej. – *Na początku jest fascynacja egzotyką, a potem rozpacz, kiedy zbliża się czas pierwszej komunii wspólnego dziecka. Muzułmański ojciec nie zgadza się, matka prowadzi dziecko do kościoła w tajemnicy.*

W opowiadaniu Brygidy Helbig (Brygitty Helbig-Mischewski), polsko-niemieckiej filolog, pisarki mieszkającej w Berlinie, bohater, niejaki Rainer, dla polskiej Putzi – pucowatej, eleganckiej i zadbanej pani od pucowania – zostawia na ponurym Prenzlauer Bergu mądrą i wykształconą żonę Utę. Rainer znajduje złoty kolczyk polskiej sprzątaczkii na wykładzinie w biurze. Oddaje zgubę i zaczyna romans. „Te Polki faktycznie coś w sobie mają – zastanawia się wiarołomny Rainer. – Podobno lubią luksus, domy, papierosy i samochody – to drobny mankament”.

Brygida wraca do tematu sprzątaczek w książce „Anioły i świni. W Berlinie!": „Od lat je obserwuję, a jak mnie stać, to też zatrudniam. Jest ich coraz więcej i nawet jak skończy się tu powierzchnia do szorowania, to nigdy nie zabraknie zajęć przy starych i samotnych Niemcach. Te kobiety mają tak wielką inteligencję emocjonalną, że chyba wypełniają nią pewną próżnię w niemieckim społeczeństwie”.

Brygide po raz pierwszy spotkała polskie sprzątaczkę w pospieszonym ze Szczecina. Usiadła z nimi w przedziale, a one natychmiast zaczęły zwracać się do niej „kochanie”, wypytały o wszystko i dały „złote porady”.

Dla niektórych Putzfrau praca fizyczna jest tylko wstępem do pozazawodowych zajęć. Pani X z Legnicy opiekowała się domem dobrze sytuowanych emerytów z podberlińskiej dzielnicy willowej Wannsee. Trzy razy w tygodniu przychodziła ogarnąć mieszkanie, ale często po prostu dotrzymywała towarzystwa tym, o których zupełnie zapomnieli dzieci i wnuki. Po śmierci żony starszy pan doszedł do wniosku, że polska Haushilfe to najbliższa mu w życiu osoba. Zapisał jej dom, sam kupił mieszkanie w legnickim bloku. Śmiał się podobno, że ma blisko nie tylko do pani X i jej rodziny, ale też ulubionych gołąbków i schabowych.

Inna historia: Frau Liske, emerytowana śpiewaczka operowa. Samotna, trochę dziwna, pewnego razu polskiej Putzfrau kazała nocą sadzić tulipany. – *Chyba dwa lata u niej pracowałam, aż zmarła na serce w łóżku, miała 80 lat, pokój jej duszy* – wspomina Maria, lat 45; pochodzi z lubuskiego, sprząta w Berlinie od 6 lat, zna niemiecki, lubi zaprzyjaźniać się z pracodawcą. – *Kochana Frau Liske zostawiła dla mnie letzten Willen (ostatnią wolę) z listem dla „Frau Maryja”, a w nim 2 tys. marek.*

Maria pamięta też Frau Jablonski, wdowę po adwokacie: – *Robiłam u niej po 5 godzin tygodniowo, uroczą staruszkę, zawsze w innej peruce. Przychodziłam, a ona już czekała przy zastawionym stole: Zuerst Frühstück – po pierwsze śniadanie, świeczuszki, rozłożone talerzyki, kawa i zwyczajowe: Marysiu, czy ja tobie już to opowiadałam? I kolejny raz wspominała, jak poznała męża, że była wtedy z innym nad morzem, ale na tańcach „oczy im się zeszyły”, więc wzięli ślub, potem była wojna, on wrócił spod Stalingradu i miał wszy, a nie miał zębów. – I ja znów miałam lzy w oczach.*

Zbawicielka

Na witrynie internetowej Observing Berlin niemieckie małżeństwo zwierza się z doświadczeń z polską Putzfrau. Piszą, że były konsultacje, obiekcje, czy to fair wykorzystywać osobę mniej uprzywilejowaną społecznie. Wreszcie udało się, Bozana wydawała się doskonała, mimo krzykliwych, wyszywanych dzinsów i multikolorowych pasemek na głowie, mimo spóźnienia, bo nie mogła znaleźć parkingu. „Dziwne, nas nie stać na utrzymanie w mieście auta – pisze niemiecki internauta. – Ale wreszcie, pełni obaw, wracaliśmy do domu po pierwszym sprzątnięciu”. Zaraz po otworzeniu drzwi – ulga: wszystko wyglądało świetnie. Bliższa analiza ujawniła subtelne zmiany: kapcie ułożone jeden w drugi (co za innowacja!), odkurzacz złożony za drzwiami sypialni, sprzątnięty z drogi w przedpokoju, w living roomie odkrycie – Bozana ustawiła kolekcję pluszaków na krawędzi sofy. „Czy to rodzaj dekoracji?” – zastanawiał się gospodarz. Dwa misie spoglądały na siebie, wielbłąd i żyrafa udawały, że siedzą, patrzyły w prawo. „Cokolwiek to znaczyło, byłem zadowolony z tej przypadkowej dwuznaczności. W moim życiu chyba za dużo jest sensu i rozsądku”. Kurz jest tylko na spodzie liści doniczkowego drzewka szczęścia. Reszta perfekta.

Natalia Gańkon- **Kobieta pucująca**

Polityka, 11 lutego 2008 / <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/244482,1,kobieta-pucujaca.read>

Bozana, czyli Bożena, mieszka z dwiema innymi Polkami w mieszkaniu w kamienicy w dzielnicy Wedding. 150 euro od łóżka. W kuchni zlew, po każdym użyciu do sucha wyciera się miękką ściereczką. O szóstej rano wyciera Bożena, potem Renia i koło siódmej, tuż przed wyjściem na putzfrauę, Katarzyna. To ona wyłącza kaloryfery, po co grzać puste? Żeby mieć te 3–4 tys. euro w miesiąc, trzeba uważać, Heizkosten, Betriebskosten – koszty utrzymania rosną. Dlatego w lodówce serek Ostrowia, polskie pomidory, Masmix, słoik z bigosem z domu. Bus zwany Berlineksem w jedną stronę do Szczecina wozi za 50 zł. Powrót tego samego dnia dychę taniej. Są karnety, ósmy przewóz gratis. Na Berlin Hbf albo Berlin Gesundbrunnen – można czekać, aż zbierze się grupa na weekendowy bilet za 28 euro dla minimum 5-osobowej grupy. Do swoich jeździłoby się może częściej, ale za dużo jest roboty. Dowód?

W zeszłym roku na kanale ZDF pokazali film dokumentalny „Messi” o Niemcach-brudasach, których nie mogą znieść sąsiedzi. Smród, tony bibelotów, gadżetów porośniętych kurzem. Triumfowały polskie Putzfrau: – *No właśnie, bez nas z tym krajem koniec.*